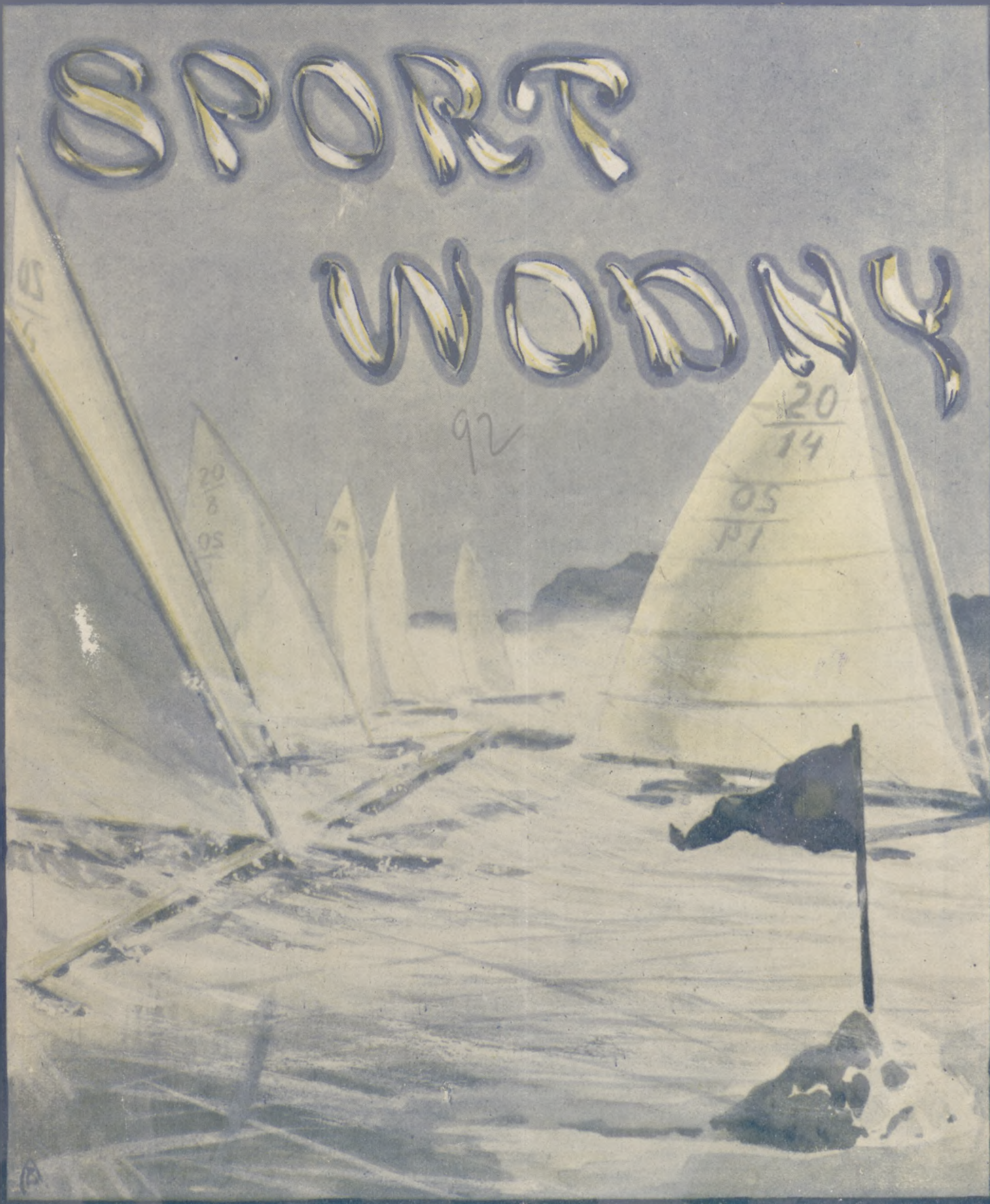


STYCZEŃ
1934

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA
PŁYWACTWA, TURYSTYKI WODNEJ
I JACHTINGU MOTOROWEGO

Nr. 1szy
ROK X

CENA EGZ. ZŁ. 1.00

ROK 10. WARSZAWA, STYCZEŃ 1934 R. Nr. 1

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Rozpoczynamy 10-ty rok

Gdy w 1925 roku powstała myśl wydawania pisma poświęconego wyłącznie sportom wodnym — spotkały nas powątpiewające wzruszenia ramion. Sport był wówczas mało popularny, a podstawą istnienia pisma są przecież prenumeratorzy.

Mimo to porwaliśmy się z „motyką na słońce". Rok po roku „Sport wodny" rósł w siłę, przyoblekał się w coraz to piękniejszą szatę, docierał do najdalszych zakątków Rzplitej niosąc zdrową ideę wodną.

Te krótkie dziewięć lat, to historja narodzin i dojrzewania sportu polskiego.

W twórczej pracy organizacyjnej „Sport Wodny" — magna pars fuit.

W okresie, gdy nieliczni sportowcy wodni chodzili luzem, gdy brak było wzorów podręczników, instruktorów, trenerów „Sport Wodny" był jedynem źródłem, skąd czerpały wiedzę sportową rosnące wciąż w liczbę zastępy wodniaków.

Najwybitniejsi znawcy sportu, najwybitniejsi działacze zabierali głos na łamach naszego pisma. Rodziły się nowe myśli, idee, hasła, zamierzenia.

Pismo nie było „fantazją" ambitnego redaktora, lecz wyczuciem istotnej potrzeby.

„Sport wodny" nie był obliczony na doraźne zyski. Ideą pisma było zawsze uczyć, łączyć, informować, wytyczać drogę młodemu ruchowi wodnemu.

Prasa sportowa i codzienna ogólna nastawiona na dzień dzisiejszy, mogła informować, nie mogła jednak wypełnić roli, jaką wziął na siebie „Sport Wodny".

Ambicją „Sportu Wodnego" było stać się ogniskiem myśli kształtującej przyszłe formy wioślarstwa, żeglarstwa, kajakarstwa i pływactwa.

„Sport wodny" nigdy nie hołdował hedonistycznemu hasłu sport, dla sportu, w ruchu sportowym widział zawsze potężny, kształcący czynnik kulturalny, potężny środek odrodzenia narodu.

Nie było idei naprawdę żywotnej, któraby nie znalazła echa na łamach naszego pisma.

Tu poraz pierwszy drukowane były w formie artykułów instrukcje sportowe, przepisy, regulaminy.

Oddawaliśmy niejednokrotnie łamy „Sportu Wodnego" do dyspozycji przedstawicielom krańcowo sprzecznych poglądów.

W ogniu bowiem dyskusji zagadnienia znajdowały pełne oświetlenie, nie był jednak „Sport Wodny" tylko, „uchem" ruchu wodnego. I sam podejmował inicjatywę.

Zapoczątkował szereg wielkich przedsięwzięć, które dziś na stałe weszły do programu pracy wodniaków.

Pierwszy w odrodzonej Polsce spływ do morza, wspólne rozpoczęcie sezonu wioślarskiego, długodystansowe regaty wioślarskie na zamknięcie sezonu, regaty żeglarskie Warszawa—Modlin, pierwsze kroki pływackie, pierwsze konkursy turystyczne dla młodzieży — to wszystko płodne ziarno rzucone przez „Sport Wodny".

Pismo nasze, choć służyło określonej idei nie było nigdy organem jakiejś grupy, kliki, klubu.

Łamy pisma stały otworem dla każdego, kto wnosił zagadnienia interesujące ogół sportowców wodnych.

Staraliśmy się o zachowanie jaknajwiększej objektywności w traktowaniu zagadnień, jednocześnie baczyliśmy aby pismo służyło jedynie sprawie ogólnej, a nie interesom prywatnym.

Te ubiegłe dziewięć lat, to okres rzetelnej pracy i ciężkiej walki o istnienie.

Kryzys gospodarczy, który wywrócił tyle placówek pracy społecznej i nam dał się dotkliwie we znaki. Mimo to „Sport Wodny" nie uległ.

Z walki wyszedł zwycięsko.

Rosnąca wciąż liczba prenumeratorów i sympatyków pisma pozwala stale ulepszać pismo, podwoić jego zawartość, jak i szatę graficzną.

Zasługa to szerokich rzesz wodniaków, które „Sport Wodny" nietylko czytają, lecz i prenumerują.

Rozpoczynając 10-ty rok wydawnictwa śmiało spoglądamy w przyszłość, ufni, że poparcie z jakiem „Sport Wodny" spotykał się dotąd nie osłabnie.

Ze swej strony obiecujemy dołożyć wszelkich starań by „Sport Wodny" był godnym wyrazicielem życia naszego wioślarstwa, żeglarstwa, kajakarstwa, pływactwa i jachtingu motorowego.

Wychowanie wodne

W programach prac Ligi Morskiej i Kolonjalnej spotykaliśmy się dotychczas z tytułem „Wychowanie wodne". Jeżeli chodzi o strukturę organizacyjną władz naczelnych Ligi i podział pracy w jej Zarządzie Głównym, zagadnienie to powierzone było dotychczas specjalnej „Sekcji Wychowania Wodnego", wchodzącej w skład Wydziału Żeglugi Śródlądowej. Może i słusznie, dlatego, że wychowanie wodne — fizyczne większość społeczeństwa uprawiała dotychczas więcej na wodach śródlądowych, mniej na morzu. Ale to tylko wychowanie wodne fizyczne. A przecież każdy, czytając tytuł „Wychowanie wodne", ma na myśli także i przedewszystkiem wychowanie wodne — moralne, czy też ideowe, to szeroko pojęte wychowanie wodne, które w skutku swym ma nam dać pełne zrozumienie czołowych haseł Ligi: „Morza" i „Kolonij". Organizacja i podział pracy Zarządu Głównego L. M. K., a temsamem i innych szczebli organizacyjnych, uległy w roku bieżącym pewnej zmianie, tytuł „Wychowanie wodne" i specjalna „Sekcja Wychowania Wodnego" Zarządu Głównego L. M. K. przestały istnieć. A jednak treść zagadnienia pozostała nadal aktualna. Poszukiwać jej będzie zawsze każdy członek Ligi, każdy obywatel polski, któremu serdecznie zależy na pełnem urzeczywistnieniu haseł Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zawartych już w samej nazwie organizacji, haseł „Morze' i „Kolonje'", na rozpowszechnieniu w społeczeństwie tych dwuch magicznych słów, ugruntowaniu ich zrozumienia i utrwaleniu przeświadczenia, że Polska tylko wówczas figurować będzie na liście tych państw, które zawsze, wspólnie, czy oddzielnie, stanowiły dotychczas i nadal stanowić będą o pokoju i o równowadze życia politycznenego i gospodarczego Europy, jeżeli — ze względu na swoje położenie geograficzne — swój dostęp do morza należycie wzmocni i wykorzysta go w pełni, przez rozwinięcie własnych dróg morskich i przez zdobycie dla tych dróg własnych celów, czy cele te nazwiemy wręcz kolonjami, czy też zamorskiemi ośrodkami polskich zainteresowań i polskich wpływów, — wszystko jedno.

Oto jakgdyby definicja tytułu „Wychowanie wodne".

Jak podejść do tego, tak wiele mówiącego zagadnienia, jak przystąpić do wykonywania tej pracy, komu przypisać obowiązek czuwania nad tem wychowaniem społeczeństwa, skoro „Sekcje Wychowania Wodnego" zostały zniesione, a w Zarządzie Głównym L. M. K. mamy obecnie do czynienia z następującą organizacją wewnętrzną: Wydziały: Marynarki Wojennej, Morski, Kolonjalny i Żeglugi Śródlądowej. Działy samodzielne: Organizacyjno-Propagandowy i Turystyczno-Wycieczkowy. Komisje stałe: Do Spraw Młodzieży, Sportów Wodnych i Wydawnicza, — oto pytanie, na które pragnę tu odpowiedzieć.



Z wycieczki polskich żeglarzy. Port w Trelleborgu (Szwecja). *Fot. J. Rylski.*

Podzielmy wpierw tytuł „Wychowanie wodne" na dwa podtytuły: wychowanie wodne moralne i wychowanie wodne fizyczne, jakkolwiek one tak bardzo ściśle z sobą się łączą, a dalej, ze względu na konieczność stosowania odmiennego programu i odmiennych metod w stosunku do ogółu społeczeństwa z jednej, a do młodzieży z drugiej strony, podzielmy jeszcze tę działalność na działalność ogólną i działalność wychowania wodnego młodzieży.

Poniżej przedstawię zarys jakgdyby stałego, niezmiennego programu Ligi Morskiej i Kolonjalnej w dziedzinie wychowania wodnego.

DZIAŁALNOŚĆ OGÓLNA.

Moralne wychowanie wodne — ogółu społeczeństwa — to krzewienie ideowego zamiłowania do wody i morza i równocześnie tępienie ciągle jeszcze i to nietylko zagranicą, ale nawet w kraju powtarzanego zdania, że „Polacy nigdy nie byli narodem morskim", że „Polacy to szczury lądowe" i t. p. Trzeba dowieść, że jesteśmy narodem Jana z Kolna, wielkiego Arciszewskiego i sławnego Rogozińskiego, że byliśmy i pozostaniemy — żeglarzami i marynarzami.

Środki do osiągnięcia tego celu — ideowego zamiłowania do wody i morza — widzę w następujących przedsięwzięciach:

organizowanie wycieczek po wodach śródlądowych, rzekach i jeziorach, a w szczególności nad morze i podróży po morzu, oraz popieranie turystyki wodnej, przy ścisłej współpracy z Polskim Touring-Klubem, Polskiem Towarzystwem Krajoznawczem, Wydziałem Turystycznym Ministerstwa Komunikacji i t. d., z myślą przewodnią zapoznania jaknajszerszych mas społeczeństwa z pięknem żywiołu wodnego, a w szczególności morskiego i z jego korzyściami dla dobra Narodu i Państwa;

oddziaływanie przez prasę perjodyczną i codzienną, w szczególności przez miesięcznik Ligi Morskiej i Kolonjalnej „Morze" i dwutygodnik „Sport wodny", oraz przez stosowne wydawnictwa, np. wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego, czyli przez — słowo pisane;

oddziaływanie przez odczyty, referaty dyskusyjne, gawędy w radjo i t. p., czyli przez — słowo żywe;

oddziaływanie przez film, plakaty propagandowe i t. p., czyli przez — obrazy.

Organizowanie wycieczek i podróży będzie obowiązkiem przedewszystkiem zarządów okręgów i powstających obwodów powiatowych, a w Zarządzie Głównym L. M. K.— nowopowstałego Działu samodzielnego Turystyczno-Wycieczkowego, przy współpracy z Komisją stałą Sportów Wodnych, akcja zaś prasowo-wydawnicza, odczytowa i filmowa będzie przedewszystkiem obowiązkiem Zarządu Głównego, a w nim wszystkich czterech wydziałów, przy współpracy z Działem samodzielnym Organizacyjno-Propagandowym i Komisją stałą Wydawniczą; niemniej jednak i w tej akcji — okręgi, obwody i oddziały czynić winne wszystko, co tylko jest możliwe w zakresie ich działalności, dla osiągnięcia tego zasadniczego celu: ideowego zamiłowania do wody i morza.

Werbowanie członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej będzie środkiem pośrednim, ale najskuteczniejszym w tej działalności.

Tak więc w tej części działalności ogólnej, moralnego wychowania wodnego ogółu społeczeństwa, stwierdziliśmy, że specjalizowanie jej w specjalnych sekcjach wychowania wodnego nie jest wskazane, a więcej celowym jest podział tej pracy pomiędzy wyżej wymienione komórki organizacyjne.

Wychowanie wodne moralne ogółu społeczeństwa może się stać — w miarę rozrostu organizacji — jakgdyby wyłącznością Ligi Morskiej i Kolonjalnej, tu bowiem Liga oddziaływać może na starsze społeczeństwo przez swoje placówki — bezpośrednio. Inaczej przedstawia się sprawa wychowania wodnego fizycznego starszego społeczeństwa, jak i wychowania wodnego młodzieży, zarówno moralnego, jak i fizycznego.

Fizyczne wychowanie wodne — to sport wodny i turystyka wodna. W tej pracy — i przyjemności zarazem — społeczeństwo starsze (o młodzieży mówimy w osobnym rozdziale) organizuje się w towarzystwa i kluby, powiązane w związki: wioślarski, żeglarski, kajakowców i pływacki, które znowu łączą się — razem z innemi organizacjami sportowemi — w związku związków sportowych. Ta praca jest pozatem pod szczególną opieką Rządu — w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (P. U. W. F. i P. W.) oraz w jego placówkach.

Dlatego też ta część działalności ogólnej wychowania wodnego, jeżeli chodzi o Ligę Morską i Kolonjalną, może być raczej tylko pośrednia, propagandowa, o charakterze patronatu, inaczej bowiem wkroczylibyśmy w działalność i atrybucje właściwych organizacyj sportowych i odpowiedzialnych władz państwowych, czego w każdej pracy — ze zrozumiałych względów — należy unikać.

Tak więc powiedzieć sobie tutaj musimy, że kluby sportu wodnego, tworzone przez placówki Ligi, nie powinne wyłamywać się z pod ogólnych prawideł, winne, jak wszystkie inne kluby sportów wodnych, **należeć do właściwych związków** i dawać posłuch właściwym władzom sportowym.

Pozatem wyjaśnić tu należy jeszcze, co następuje:

Ogólnie dawała się dotąd odczuwać dążność oddziałów Ligi do organizowania tego fizycznego wychowania wodnego — siłami i środkami Ligi, oddziały zakładały przystanie, zakupywały tabor wodny, mundurowały drużyny wodne i t. p. — z funduszów, zbieranych pod firmą Ligi Morskiej i Kolonjalnej, organizacji, od której gros społeczeństwa oczekuje raczej, że zebrane fundusze zużytkuje na dalej idące cele państwowe, jakiemi są budowa floty wojennej, czy zdobycie kolonij. Rozumowanie, że obywatelowi — za jego składkę członkowską — trzeba koniecznie coś dać, jest w zasadzie słuszne. Dlatego też Liga Morska i Kolonjalna daje swym członkom, za jednego złotego składki członkowskiej miesięcznej, miesięcznik „Morze", kosztujący w sprzedaży publicznej 1 zł. 20 gr. To chyba dosyć... Czy wolno nam jeszcze ponadto z jakichkolwiek statutowych funduszów Ligi budować przystanie, zakupywać łodzie i t. p., zawsze tylko dla pewnej ilości członkow, uprawiających sporty wodne, — oto pytanie, na które odpowiedzieć wypada następująco: Jest obowiązkiem Ligi pobudzać społeczeństwo do uprawiania sportów wodnych i turystyki wodnej. Tam, gdzie już istnieją towarzystwa, czy kluby tego sportu, placówki Ligi propagują jaknajliczniejsze należenie do nich, gdzie niema żadnych tego rodzaju klubów, Liga występuje z inicjatywą ich założenia, lub nawet zakłada je sama, dając im nawet firmę Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ale przystanie te zakładane są z funduszów, zbieranych wyraźnie na ten cel, i utrzymywane są z dodatkowych składek osób zapisujących się do tych klubów, a nigdy z funduszów statutowych Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Dobrze postawione tego rodzaju urządzenia, zwłaszcza połączone z publicznemi pływalniami, mogą nawet — tu i ówdzie — dować dochody, które placówki Ligi mogłyby przekazywać częściowo na właściwe fundusze Ligi: obrony morskiej i akcji kolonjalnej. Oto punkt widzenia, który — zdaniem mojem — nie powinien podlegać dyskusji.

Działalność Ligi Morskiej i Kolonjalnej w dziedzinie wychowania wodnego fizycznego starszego społeczeństwa ująć można w następujące niezmienne punkty programowe:

propaganda, wykonywana przez wszystkie szczeble organizacji na członków Ligi i tą drogą na całe społeczeństwo — w kierunku brania czynnego i żywego udziału w organizacjach sportów wodnych i turystyki wodnej, prowadzona znowu — w prasie codziennej i perjodycznej, w szczególności w miesięczniku „Morze" i na łamach dwutygodnika „Sport wodny", przez odczyty, radjo i filmy, organizowanie imprez propagandowych i dochodowych na rzecz tych celów i t. p.;

patronat w stosunku do wszystkich organizacyj, uprawiających sporty wodne i turystykę wodną, wyrażający się w utrzymywaniu z niemi ścisłej łączności i popieraniu ich, choćby tylko moralnem, a w stosunku do odpowiedzialnych za wychowanie fizyczne społeczeństwa władz państwowych — w stosownej współpracy.

Tutaj wyłania się sprawa wielkiej wagi, a mianowicie konieczność powołania do życia w poszczególnych okręgach Ligi, a także na szczeblu oddziałów, w których siedzibie czynna jest więcej, jak jedna organizacja sportu wodnego, komisyj międzyzwiązkowych, względnie międzyklubowych sportów wodnych i turystyki wodnej, w skład których weszliby przedstawiciele działających w terenie związków względnie klubów, wioślarstwa, żeglarstwa, kajakarstwa, pływactwa i turystyki wodnej i zależnie od obecności w danej miejscowości, przedstawiciele P. U. W. F. oraz odrębnych organizacyj, uprawiających te sporty, jak Strzelec, Harcerstwo, Akademicki Związek Sportowy i t. p.



Kajakowcy w kanale Augustowskim.
Fot. J. Rylski.

Przy zarządzie Głównym L. M. K. została już utworzona taka — Komisja Międzyzwiązkowa Sportów Wodnych i wykazała już swoją potrzebę i żywotność w organizacji w roku ubiegłym wielkiego spływu wioślarzy, żeglarzy i kajakowców **„Przez Polskę do Morza"**.

Patronat Ligi Morskiej i Kolonjalnej w stosunku do fizycznego wychowania wodnego, a temsamem zakres działania wymienionych powyżej komisyj, ująć można następująco:

udział w ułożeniu kalendarza rocznego sportów wodnych i turystyki wodnej — na danym terenie;

wydawnictwo plakatów propagandowych, popieranie wydawnictw takich, jak „Sport Wodny", i t. p.

inicjatywa i zorganizowanie — pod firmą Ligi Morskiej i Kolonjalnej — dorocznego wielkiego spływu wioślarzy, żeglarzy i kajakowców — wodami śródlądowemi do morza;

wskazywanie pewnych wyczynów w sportach wodnych i w turystyce wodnej i fundowanie za nie nagród i t. p.

Jak z powyższego wynika, udział Ligi Morskiej i Kolonjalnej w wychowaniu wodnem fizycznem, bez wkraczania w działalność właściwych organizacyj sportowych, może być olbrzymi i nad wyraz pożyteczny.

WYCHOWANIE WODNE MŁODZIEŻY.

Jest rzeczą zrozumiałą, że największe zainteresowanie Ligi Morskiej i Kolonjalnej zwraca się w kierunku wychowania wodnego — młodzieży.

Już poprzednio stwierdziliśmy, że wychowanie wodne moralne starszego społeczeństwa może Liga Morska i Kolonjalna w całości przyjąć na siebie i w tej dziedzinie uzyskać z biegiem czasu niemal wyłączność tej pracy, nie kolidując z czyjąkolwiek działalnością. W pracy wychowania wodnego fizycznego starszego społeczeństwa powiedzieliśmy sobie, że — poza propagandą — możliwem jest tylko pośrednie oddziaływanie i wskazaliśmy na najskuteczniejszy sposób tego oddziaływania — przez komisje międzyzwiązkowe względnie międzyklubowe sportów wodnych i turystyki wodnej przy władzach Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Jeżeli chodzi o wychowanie wodne młodzieży, to tutaj już na wstępie stwierdzić wypada, że działalność Ligi będzie musiała być ograniczona, zwłaszcza jeżeli chodzi o działalność w szkole. Ale i poza szkołą, jak to jeszcze dalszy ciąg tych rozważań wykaże, organizacja nasza będzie musiała posługiwać się — elementem pośrednim.

Mowa tu tylko o młodzieży szkół powszechnych, średnich i zawodowych. Młodzież wyższych uczelni i starsza młodzież pozaszkolna zaprawia się w wychowaniu wodnem, moralnem i fizycznem, w organizacjach specjalnych, jak Akademicki Związek Morski, Akademicki Związek Sportowy, Związek Strzelecki i t. p., wreszcie ma możność korzystania z urządzeń tego rodzaju dla dorosłych, a więc objęta jest działalnością ogólną.

Moralne wychowanie wodne — młodzieży musi dać szkoła, szkoła odpowiedzialna za całokształt — nietylko nauczania, ale i wychowania młodego pokolenia, naturalnie zawsze przy ścisłej współpracy z domem rodzicielskim.

Dlatego w tej części działalności — Liga Morska i Kolonjalna może być jedynie tym czynnikiem, który stale zabiega u właściwych władz szkolnych, a przedewszystkiem u Ministra Oświecenia Publicznego, o uwzględnienie należyte w programach szkolnych, przy naukach takich, jak historja, geografja, przyroda i literatura, — spraw polskiego dostępu do morza i naszych zainteresowań morskich i zamorskich, dorobku polskich odkrywców, eksploratorów i uczonych, dziejów i rozwoju Polonji zagranicznej i t. p. i t. p. Może tu i ówdzie władza szkolna dopuści na teren szkoły działacza Ligi Morskiej i Kolonjalnej z odczytem, czy gawędą, z okazji jakiejś uroczystości morskiej, lub podobnej, może przyjmie współpracę bezpośrednią miejscowego oddziału L. K. M. w tem moralnem wychowaniu wodnem szkoły, ale zasadniczo — musimy sobie powiedzieć, że w murach szkolnych działać może w tym kierunku skutecznie jedynie szkoła sama, t. j. nauczycielstwo, a poza szkołą uzupełniać musi to wychowanie wodne moralne, odpowiednio nastawiony — dom.

W inicjatywie i pomocy organizowania wycieczek — na wody śródlądowe i jeziora, a przedewszystkiem nad morze, współpraca Ligi ze szkołą i domem może — w tej części działalności wychowania wodnego młodzieży, wychowania wodnego moralnego, — wyrazić się najżywiej.

Fizyczne wychowanie wodne — młodzieży wykonywane będzie częściowo w szkole, ale w większości poza szkołą i dlatego tutaj wpływ i praca Ligi Morskiej i Kolonjalnej wyrazić się może znacznie konkretniej, a przedewszystkiem w bezpośredniej współpracy z czołową organizacją młodzieży, uprawiającą sporty wodne i turystykę wodną, t. j. z Polskim Związkiem Harcerstwa.

Działalność tej organizacji w tym kierunku obejmuje niemal wszystkie szkoły średnie i zawodowe, cieszy się serdecznem poparciem władz szkolnych i społeczeństwa, a wyczyny jej z ostatnich lat pozwalają wierzyć, że jest ona na najlepszej drodze do zdobycia nietylko pierwszeństwa, ale i wyłączności w tej pracy. Dlatego zadaniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej będzie przedewszystkiem poparcie Harcerstwa.

Szkoła sama może nam dać w tem fizycznem wychowaniu wodnem — podstawę, jakgdyby punkt wyjścia, a mianowicie — naukę pływania. Przedostatni Walny Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej powziął uchwałę zwrócenia się do Pana Ministra Oświecenia Publicznego z prośbą o wprowadzenie tej nauki do szkół jako obowiązkowej, co też Zarząd Główny L. M. K. uczynił, przedstawiając stosowną rezolucję. Już dzisiaj mamy szereg szkół, posiadających w swych murach baseny pływackie, już szereg ośrodków szkolnych pobudował własne przystanie wodne, przeznaczone wyłącznie dla młodzieży, tak że z biegiem czasu już sama szkoła da nam, częściowo przynajmniej, to wychowanie względnie przygotowanie młodzieży.

Tymczasem rozchodzi się w dalszym ciągu o zabieganie u władz szkolnych, aby jaknajserdeczniej poparły za-



Defilada uczestników spływu „Przez Polskę do Morza" przed trybunami, podczas regat wioślarskich o Mistrzostwa Polski w Bydgoszczy.

interesowanie się młodzieży sportami wodnemi i turystyką wodną i nie czyniły przeszkód, aby młodzież szkolna — obok należenia do harcerstwa wodnego — mogła także tam, gdzie niema własnych tego rodzaju urządzeń, korzystać, grupami, z urządzeń istniejących organizacyj sportów wodnych dla dorosłych, o ile organizacje takie wyrażą gotowość zaopiekowania się fizycznem wychowaniem wodnem młodzieży.

Zdaje się, że jesteśmy na najlepszej drodze do pomyślnego rozwiązania tego tak doniosłego zagadnienia: wychowania wodnego młodzieży.

Liga Morska i Kolonjalna, przejmując po „Komitecie Floty Narodowej" zbiórkę na fundusz obrony morskiej, weszła w kontakt z organizacją szeroko rozgałęzioną na terenie szkół, a mianowicie organizacją, kierowaną przez przedstawicieli nauczycielstwa szkół powszechnych, średnich i zawodowych, występującą pod nazwą „Dar Szkoły Polskiej". Organizacja ta przeszła obecnie pod firmę Ligi Morskiej i Kolonjalnej, a kierownictwo jej weszło w skład Zarządu Głównego L. M. K. i zawiązało „Sekcję do spraw młodzieży", której zadaniem będzie prowadzenie już nietylko zbiórki na fundusz obrony morskiej na terenie szkół, ale też i całokształtu wychowania wodnego młodzieży. W ten sposób zarówno władze naczelne L. M. K., jak i okręgi, obwody i oddziały L. M. K., będą mogły najskuteczniej oddziaływać na młodzież szkolną, mając na terenie poszczególnych szkół i ośrodków szkolnych — placówki L. M. K., potworzone z przedstawicieli nauczycielstwa, otrzymujące wytyczne pracy ze wspomnianej „Sekcji do spraw młodzieży" przy Zarządzie Głównym L. M. K., organizujące młodzież w Koła Szkolne, a współpracujące w terenie ściśle z właściwemi miejscowemi oddziałami, obwodami i okręgami L. M. K.

Prace tej Sekcji, zmierzające do opanowania całego terenu szkolnego, są już w pełnym toku.

Streszczając, mielibyśmy następujący podział pracy wychowania wodnego:

działalność ogólna: wychowanie wodne moralne — Liga bezpośrednio, wychowanie fizyczne — przez Komisje międzyzwiązkowe względnie międzyklubowe sportów wodnych i turystyki wodnej;

wychowanie wodne młodzieży — Sekcja do spraw młodzieży przy Zarządzie Głównym L. M. K. i jej placówki względnie Koła Szkolne, w wychowaniu wodnem fizycznem — czołową organizacją Związek Harcerstwa Polskiego.

Oto stały, niezmienny zarys programu „Wychowania wodnego", wychowania tak bardzo doniosłego, doniosłego, bo — żywioł wodny daje czystość fizyczną i moralną, a ponadto daje społeczeństwu, zwłaszcza żywioł morski, jedną z najważniejszych cnót obywatelsko-żołnierskich, której na imię — odwaga.

Stanisław Kwaśniewski
generał brygady.

Zamierzenia wioślarzy

Styczeń, dzień krótki, tereny i tory wioślarskie pokryte lodem. Młodzież wioślarska prowadzi już przygotowawczą zaprawę zimową: gimnastykę i narty oraz rozpoczyna prawidłowe treningi w zimowych basenach wioślarskich.

Starsza generacja obraduje przy stołach pokrytych zielonym suknem. Klubowe roczne zebrania już mamy po za sobą, a więc z nowym zapałem przystąpić trzeba do nowej pracy.

Nadchodzący sezon jest bardzo ważny ze względu na zbliżającą się XI-tą Olimpjadę. Najwyższy już jest czas by dobrym materjałem sportowym zasilać szeregi naszych nowicjuszy, z których wyrosnąć powinno wzmocnienie naszej reprezentacji olimpijskiej. Dobór odpowiedniej dla naszego sportu młodzieży (wzrost, waga i ogólne warunki fizyczne), wyszukiwanie talentów i stopniowe, rozłożone na trzy sezony przygotowania przyszłych olimpijczyków, powinny być na pierwszym planie działalności kierowników sportowych wszystkich klubów związkowych.



Obiecująca czwórka Towarzystwa Wioślarskiego w Włocławku na tle mostu, podczas regat wioślarskich w Toruniu.

Nowy 1934 r. wioślarstwo polskie wita pod hasłem poważnych zmian jakie mają być przeprowadzone w regulaminie regatowym. Już wkrótce dyskutowane będą one w Komitecie Wykonawczym i przedstawione zostaną Sejmikowi, który zwołany będzie w połowie marca.

Najpoważniejsze zmiany dotyczą klasyfikacji wioślarzy. Paragrafy: 23, 24 i 25 regulaminu regatowego, omawiające kim jest nowicjusz, młodszy i starszy muszą ulec zmianie.

Młody wioślarz przyjęty do klubu, w pierwszym roku, powinien uczyć się wiosłować w basenie zimowym lub na aparacie, następnie dłuższy czas powinien wyjeżdżać na łodziach o stałych siedzeniach i dopiero później rozpocząć treningi na łodziach półwyścigowych. Po kilkomiesięcznej takiej zaprawie młody wioślarz już może startować na regatach w kategorji czwórek półwyścigowych. W drugim roku wiosłowania młody wioślarz startować już powinien na łodziach wyścigowych w kategorji nowicjuszy, w trzecim—w kategorji młodszych i dopiero w czwartym roku wiosłowania startować może w najcięższej kategorji osad reprezentacyjnych.

Tak być powinno, ale dzieje się inaczej. Kluby, w pogoni za nowym narybkiem do łodzi wyścigowych, zbyt szybko eksploatują swój sportowy materjał. Świeżo przyjęci wioślarze, po kilku miesiącach zaprawy startują już w biegach nowicjuszy. Gdy są dobrzy — wygrywają, gdy wygrają choćby trzy biegi w swojej najniższej kategorji, w roku następnym stawali się, według dotychczas obowią-



Reprezentacyjna osada uniwersytetu Harward w Ameryce.

zujących przepisów, starszymi i tu kończyła się już ich karjera sportowa.

Zbyt wysoki już jest poziom naszej ekstraklasy by zeszłoroczni nowicjusze mogli jej dorównać. Faktycznie w ostatnich latach widzieliśmy doskonałych nowicjuszy: K. W. 04, B. T. W., „Wisły”, „Syreny” i Kaliskiego T. W. i wszystkie te dobre osady, już w następnym roku, po zbyt szybkiem przejściu do klasy „starszych” znikały z horyzontu sportowego. Zdarzało się iż klub, zawdzięczając dużej ilości zwycięstw w kategorji nowicjuszy, uzyskiwał bardzo dobre miejsce w tabeli związkowej. W następnym roku, zeszłoroczni nowicjusze startują już w kategorji „starszych” i wygrywać już nie mogą. Wioślarze się zniechęcają, często odpadają nawet od wioślarstwa, a klub spada na szary koniec tabeli. Takich faktów znamy przecież kilka.

Niedomaganiom tym można w znacznym stopniu zaradzić przez utrzymanie nowych wioślarzy dłuższy czas w niższych kategorjach, stopniowo wzmacniając ich siły i opóźniając chwilę startu nowego narybku ze starą gwardją reprezentacji.

Naturalnie dopuszczane być mogą wyjątki. Znamy wioślarzy, którzy w drugim roku wiosłowania, wchodzili już w skład reprezentacji państwowej, ale takie rzadkie bardzo wyjątki potwierdzają tylko konieczność zsadniczo innej reguły.

Najwłaściwszem byłoby, w klasyfikacji wioślarzy, zastosować się do regulaminu F. I. S. A. Regulamin ten głosi:

nowicjuszem jest wioślarz, który przed 1-szym stycznia roku w którym startuje nie ma dwóch wygranych biegów klasyfikacyjnych.

Po dwóch wygranych biegach klasyfikacyjnych wioślarz w następnym roku przechodzi do kategorji **młodszych.**

Starszym staje się wioślarz w następnym roku po uzyskaniu czterech zwycięstw w biegach klasyfikacyjnych. Przyczem biegi nowicjuszy nie wchodzą tu w rachubę.

Wiosła krótkie i długie klasyfikuje się oddzielnie. —

Jeżeli te przepisy uzyskają aprobatę Wydziału i Sejmiku, wówczas wzmocnimy szeregi naszych nowicjuszy i młodych nie przynosząc straty jakościowej klasie starszych. —

Następnie projektowanem jest przeznaczenie pewnej ilości biegów na jesiennych regatach Komitetów Międzyklubowych dla wioślarzy, którzy nie startowali w sezonie głównym. Główny sezon zamykają regaty związkowe. Nowy taki przepis zmusi kluby do operowania większą ilością wioślarzy, da zasłużony wypoczynek dla wioślarzy trenujących od stycznia do sierpnia i pozwoli na jesieni startować wioślarzom, którzy z jakichkolwiek przyczyn rozpoczęli treningi znacznie później.

Na zwykłych regatach jesiennych nie powinni już startować wioślarze, którzy w tym samym roku zdobyli mistrzostwo Polski i wchodzili w skład reprezentacji państwowej na mistrzostwach Europy, bądź na Olimpjadzie.

Reprezentacyjne osady rozpoczynają treningi w zimie i przez cały główny sezon rozwijają swą formę. Przyczem u szczytu formy powinny się znaleźć w okresie mistrzostw Polski i Europy. Ludzie nie są automatami i nie można wymagać, by reprezentacyjna osada utrzymywała swą szczytową formę jeszcze przez cały miesiąc wrzesień. Musi nastąpić spadek formy i nieoczekiwane porażki od przygodnie zebranych innych osad.

Regaty **„Otwarcia sezonu”**. Przyjęty przez Komitet Wykonawczy wniosek zezwala, by regaty tego rodzaju, organizowane przez Komitety Międzyklubowe, mogły być częściowo bądź w całości klasyfikacyjne i podlegały punktacji związkowej. Punktowane mogą być wyłącznie biegi przewidziane w regulaminie P. Z. T. W. Program biegów — dowolny. Biegi — bez nagród przechodnich, walkowery na tego rodzaju regatach nie są dopuszczalne.

W miejscowościach, w których istnieje tylko jedno towarzystwo związkowe, regaty „Otwarcia sezonu” organizowane są jako wewnętrzne, nieklasyfikacyjne.

Dopływ do klubów dużej ilości nowych wioślarzy będzie miał na celu przyjęty już przez Komitet Wykonawczy punktacyjny **„Pierwszy krok wioślarski”**, organizowany przez wszystkie Komitety Międzyklubowe, w dniu, w którym nasza ekstraklasa startuje na mistrzostwach Europy. Takie regaty mogą mieć bardzo wielkie znaczenie propagandowe i wytworzyć będą mogły należyte echo dla wiadomości z głównego placu boju.

„Pierwszy krok wioślarski” przeznaczony wyłącznie dla nowicjuszy dostępny będzie nawet dla organizacyj dotychczas do związku nienależących. Oprócz klasyfikacyjnych biegów na jedynkach, czwórkach i ósemkach (nowicjuszy), punktacji podlegać mogą następujące biegi na czwórkach półwyścigowych:

1) Czwórki półwyścigowe nowicjuszy.

2) Czwórki półwyścigowe dla wioślarzy, którzy do dnia 1-go stycznia roku w którym startują nie wygrali żadnego biegu na regatach klasyfikacyjnych.

3) Czwórki półwyścigowe dla wioślarzy startujących po raz pierwszy.

4) Czwórki półwyścigowe dla towarzystw, które powstały w ostatnich pięciu latach.

5) Czwórki półwyścigowe dla towarzystw, które w roku poprzedzających regaty, umieszczone były w tabeli związkowej, z uwzględnieniem punktów za start na ostatnich piętnastu miejscach.

„Pierwszy krok' organizowany być winien na drugorzędnych terenach: w Warszawie na terenie klubu „Z. U. K.", w Poznaniu na Warcie, w Bydgoszczy na Brdzie, w Wilnie na Wilji.

Ze względu na znaczenie regat polskich w Gdańsku, Komitet Wykonawczy już przyjął wniosek, by za zwycięstwa na tych regatach liczyć punkty podwójnie. Ten wniosek przyczyni się chyba do wyjazdu licznych osad na regaty w Gdańsku.

Projekt kalendarza sportowego na 1934 r.
(Przyjęty przez Komitet Wykonawczy).

Maj:

6 — Uroczystość otwarcia przystani związkowych i podniesienie bander.
27 — Regaty „Otwarcia Sezonu" we wszystkich ośrodkach wioślarskich.

Czerwiec:

3 — Regaty Propagandowe w Płocku.
3 — Regaty Propagandowe w Grodnie.
10 — Regaty Międzyklubowe w Krakowie.
10 — Regaty Propagandowe w Grudziądzu.
17 — Regaty Międzyklubowe i mistrzostwo Warszawy.
24 — Regaty Propagandowe w Gdańsku.
24 — Regaty Międzyklubowe w Kaliszu.

Lipiec:

1 — Regaty Międzyklubowe i mistrzostwo Bydgoszczy
8 — Regaty Międzyklubowe i mistrzostwo Wilna (Troki).
8 — Regaty Międzyklubowe i mistrzostwo Poznania (Witobel).
22 — Regaty Związkowe i mistrzostwa Polski w Bydgoszczy.
29 — Regaty Propagandowe na jeziorze Gople (Kruszwica).

Sierpień:

5 — Regaty Propagandowe w Łomży. Mistrzostwo rzeki Narwi.
12 — Regaty F. I. S. A., mistrzostwa Europy w Lucernie.
12 — Punktacyjny „Pierwszy Krok Wioślarski".
19 — Regaty Propagandowe w Toruniu.
26 — Regaty Propagandowe w Włocławku.

Wrzesień:

2 — II Regaty Międzyklubowe w Wilnie (Wilja).
2 — II Regaty Międzyklubowe w Kaliszu.
9 — II Regaty Międzyklubowe w Warszawie.
16 — Regaty kobiece.
16 — II Regaty Międzyklubowe w Poznaniu (Warta).
23 — II Regaty Międzyklubowe w Krakowie.
30 — Regaty Propagandowe w Warszawie (Syrena — tor portu Czerniakowskiego).

Październik:

7 — Regaty długodystansowe i zamknięcie sezonu.

Niezależnie od kalendarza, Komitet Wykonawczy w dniu organizowanego przez Ligę Morską i Kolonjalną „Święta Morza", zaleca wszystkim ośrodkom wioślarskim wzięcia w nim udziału przez organizowanie pokazów, defilad na wodzie, bądź nieklasyfikacyjnych regat propagandowych.

Uregulować jeszcze należy sprawę mistrzostw lokalnych. Dlaczego Warszawa, Poznań i Bydgoszcz mają tylko po jednem mistrzostwie, a Wilno — dwa? Dlaczego Warszawa i Bydgoszcz mają biegi o swoje mistrzostwa na ósemkach, Poznań na czwórkach, a Wilno na czwórkach i jedynkach? Czem jest w wioślarstwie gorszy Kraków i Kalisz od Wilna, że nie mają żadnych miejscowych mistrzostw? Dlaczego mistrzostwo Narwi organizowane jest na czwórkach półwyścigowych?

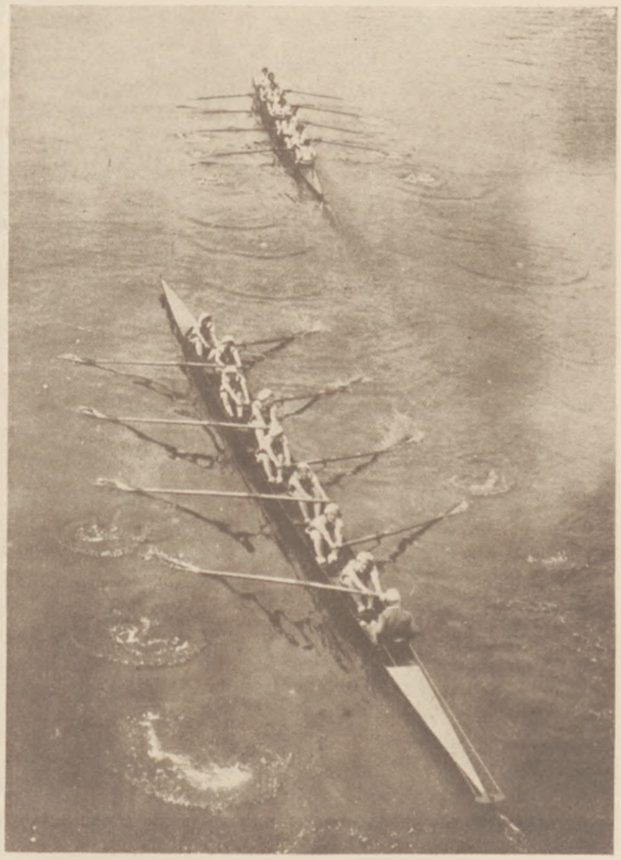
Te sprawy muszą być ujęte w nowe przepisy regulaminowe.

Nasz kontakt z zagranicą. Przewidywane są Międzynarodowe Regaty w Wilnie (Troki) z udziałem Łotwy, Sowietów, a może i Estonji. Przewidywany jest wyjazd Vereya do Henley, reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy do Lucerny i kilku dobrych osad do Rygi, jeżeli termin tych regat będzie dla nas dogodnym.

Powyżej zamieszczony kalendarz sportowy demonstruje całość sportu wioślarskiego w Polsce. Wszystkie ośrodki pierwszo, drugo i trzeciorzędne są w nim uwzględnione. Są jeszcze w nim pewne braki. Należy więcej ożywić ośrodek nadnarwiański, trzeba ruszyć Kresy Wschodnie.

Idziemy jednak ławą, idziemy w tysięcznych szeregach, propagując zdrowy sport wioślarski i zamiłowanie do przebywania na wodzie w szerokich bardzo warstwach naszego społeczeństwa. Oby z licznych naszych szeregów za dwa i pół roku wyrósł piękny kwiat potężnej reprezentacji Polski na XI Olimpadję w Berlinie.

E. Lenartowicz.



Fragment z wyścigu ósemek pań na Tamizie.

Stosunki P. Z. T. W. z Deutscher Ruderverband

W chwili, kiedy Państwo Polskie wznowiło swój byt niepodległy, jako rezultat Wielkiej Wojny 1914 — 1918 roku, w zachodniej dzielnicy znajdowało się kilka klubów niemieckich, należących przed zawarciem pokoju w Wersalu do Niemieckiego Związku Wioślarskiego. Kluby te połączyły się w odrębny związek, pod nazwą „Związek Wioślarski dla Poznańskiego i Pomorza" (Ruderverband für Posen und Pomerellen). Wkrótce po zorganizowaniu Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, kluby te wyraziły życzenie przystąpienia do PZTW. Ponieważ jednak przystąpienie miało nastąpić nie pojedyńczo i indywidualnie, jak tego wymaga statut PZTW, a zbiorowo przez przyjęcie na członka Związku dla Poznańskiego i Pomorza, oczywiście Zarząd PZTW nie mógł zadość uczynić żądaniu przyjęcia i podanie oddalił, o czem petenci zostali powiadomieni wraz z motywami odmowy. Od tego czasu żadne kroki ze strony klubów niemieckich w kierunku przyjęcia do PZTW nie były robione i sprawa na tym punkcie utknęła, chociaż PZTW, jak dawniej, tak i dziś, gotów jest przyjąć każdy klub niemiecki indywidualnie jako członka, pod warunkiem uczynienia zadość wymaganiom statutu PZTW.

Jakkolwiek oddzielone od swego dawnego Związku polityczną granicą, nie przestały kluby niemieckie utrzymywać bliskich stosunków z Niemieckim Związkiem Wioślarskim i ponieważ statut Związku Niemieckiego pozwala na przyjmowanie jako członków nietylko kluby krajowe, ale i niemieckie kluby, mające swą siedzibę i poza polityczną granicą Niemiec, więc w roku 1928 na zasadzie uchwały Sejmiku Niemieckiego Wioślarstwa w Dreźnie, między Zarządem Związku Niemieckiego, a Zarządem Związku dla Poznańskiego i Pomorza została zawarta umowa treści następującej:

1) Towarzystwa Wioślarskie należące do Związku Wioślarskiego dla Poznańskiego i Pomorza zostają uznane jako Towarzystwa zagraniczne, w myśl par. 2 ust. 2 Ogólnego Regulaminu Regatowego. Związek Wioślarski dla Poznańskiego i Pomorza zobowiązuje się osobiście jak też i należące do Związku Towarzystwa do udzielania członkom Niemieckiego Związku Wioślarskiego takich samych praw, jakich udziela własnym członkom na regatach, czy to urządzanych przez siebie ,czy też przez należące do Związku Towarzystwa.
2) Niemiecki Związek Wioślarski zobowiązuje się przed zawarciem jakichkolwiek umów z Polskim Związkiem Towarzystw Wioślarskich w Warszawie, najpierw wysłuchać zdania Związku Wioślarskiego dla Poznańskiego i Pomorza.
3) Umowa ta nie dotyczy startów Towarzystw Wioślarskich należących do Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich na regatach urządzanych na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska w ogólności zaś uważana jest za umowę specjalną zawartą w myśl postanowień par. 2 ust. 3, Ogólnego Regulaminu Regatowego.
4) Umowa niniejsza ważną jest do d. 31 Grudnia 1929 r. i ważność jej przedłuża się automatycznie z roku na rok, o ile nie zostanie wymówioną w terminie od początku roku kalendarzowego do dnia 1-go października tego samego roku.

Niemiecki Związek Wioślarski przed wybuchem Wojny 1914 — 1918 r. należał do Międzynarodowego Związku Towarzystw Wioślarskich (Federation Internationale des Societes d'Aviron — FISA) i wkrótce po zawarciu pokoju przez usta swego przewodniczącego oznajmił, że jak długo wojska cudzoziemskie będą zajmowały terytorjum niemieckie (Zagłębie Ruhry) tak długo nanowo do Związku Międzynarodowego nie przystąpi. Jakkolwiek ewakuacja Zagłębia Ruhry przez wojska sprzymierzone została już dawno dokonana, to jednak od tego czasu Związek Niemiecki więcej o przyjęcie go na członka Związku Międzynarodowego formalnie nie zabiegał.

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich należy od roku 1924 do Związku Międzynarodowego i oczywiście w stosunkach z Związkami Narodowemi musi ściśle przestrzegać postanowień Statutu Międzynarodowego. Regulamin Regatowy Związku Międzynarodowego w par. 1 ust. 3, postanawia, że w regatach międzynarodowych, urządzanych przez jakikolwiek ze Związków Narodowych nie mogą brać udziału Towarzystwa nie należące do tego Związku jak również Towarzystwom Związkowym nie wolno brać udziału w regatach, urządzanych przez Towarzystwa nie będące członkami Związku Narodowego. Par. 2-gi Regulaminu zabrania również dopuszczania do regat związkowych jakichkolwiek Towarzystw Wioślarskich, nie będących członkami danego Związku. Stąd więc wypływa że gdyby Niemiecki Związek Wioślarski został przyjęty do Związku Międzynarodowego, to tem samem musiałby wyrzec się stosunków sportowych z członkami Związku Wioślarskiego dla Poznańskiego i Pomorza, względnie kluby niemieckie na terytorjum polskiem musiałyby wstąpić do PZTW, gdyby wogóle chciały utrzymywać jakiekolwiek stosunki z Niemieckim Związkiem Wioślarskim.

Jak wiadomo Regaty Olimpijskie podpadają pod jurysdykcję Związku Międzynarodowego i odbywają się na zasadzie Regulaminu ,obowiązującego członków Związku Międzynarodowego, a ponieważ Olimpjada w r. 1936 ma się odbywać w Berlinie, więc dla Związku Wioślarskiego Niemieckiego wynika bardzo kłopotliwa sytuacja, że u siebie w domu, w kwestji regat olimpijskich, nie będąc członkiem Związku Międzynarodowego, nie miałby nic do powiedzenia, ani co do organizacji regat, ani co do ich przebiegu. Dlatego też w tym roku Związek Niemiecki spróbował przerwać swą dotychczasową abstynencję i po napisaniu po raz pierwszy bardzo uprzejmego listu z życzeniami dla Związku Międzynarodowego z okazji Regat o Mistrzostwo Europy w Budapeszcie, „wódz" (Führer) Związku Niemieckiego p. Pauli ogłosił w prasie następującą deklarację:

> „Ani Niemiecki Związek Wioślarski ani ja jako jego wódz nie zajmujemy w stosunku do FISA stanowiska nieprzyjaznego lub też z gruntu nieprzejednanego. Niemiecki Związek Wioślarski złoży natychmiast podanie o przyjęcie go na członka FISA, jeżeli przez to nie dozna szwanku jego przyjazny, i oparty na wzajemnych umowach stosunek do klubów niemieckich w Polsce i Czechosłowacji. Jest rzeczą zrozumiałą, z punktu widzenia narodowego, że stosunków tych nie poświęcimy wzamian za przyjęcie do FISA, co przy złożeniu podania bez zastrzeżeń miałoby miejsce. Życzliwe ustosunkowanie się FISY mogłoby te trudności usunąć.

W związku z Olimpjadą w Berlinie w r. 1936 przystąpienie do FISY Niemieckiego Związku Wioślarskiego byłoby bardzo pożądane, ale nie z poświęceniem godności narodowej. W najgorszym wypadku konieczność takiego przystąpienia nie istnieje, gdyż i Anglja urządzała u siebie Igrzyska Olimpijskie, nie będąc członkiem Związku Międzynarodowego. Co więc ujdzie Anglji dlaczego nie miałoby ujść Niemcom, tembardziej że Anglja nie ma żadnego powodu aby do FISY nie należeć. Ponieważ Związek Niemiecki utrzymuje z wieloma członkami FISY stosunki przyjacielskie albo przynajmniej poprawne, sądzimy że członkowie ci chętnie przyjadą do Berlina na Olimpjadę 1936 roku. Okoliczność że FISA otrzymała mandat z ramienia Międzynarodowego Komitetu Igrzysk Olimpijskich do przeprowadzenia regat ma raczej charakter organizacyjny, i stoi w tylko formalnym związku z urządzeniem regat.

Już przed dwoma laty wyraziłem wobec FISY zasadniczą chęć zapisania Związku Niemieckiego na członka, tłumacząc jednocześnie przyczyny, które utrudniają to przystąpienie, i przy wielu sposobnościach prowadziłem przyjacielskie rozmowy z odpowiedniemi czynnikami FISY na ten temat. Nie zaniedbałem również przesłać słów sympatji kolegom wioślarzom z Europy z okazji Mistrzostw w Budapeszcie. Teraz FISA ma głos. Jeżeli chce mieć Związek Niemiecki na regatach w Lucernie w przyszłym roku — powitałbym to z radością — to droga do porozumienia nie będzie trudną do odnalezienia".

Wódz Związku Niemieckiego, ogłaszając te słowa nie wiedział jeszcze o uchwale jaka zapadła na Kongresie Wioślarskim w Budapeszcie, a mianowicie, że poto aby nabyć prawa członka zwyczajnego, t. j. to o co chodzi p. Paulemu trzeba wpierw być członkiem nadzwyczajnym w ciąku lat trzech, względnie urządzić odrazu u siebie Mistrzostwa Europy. Ponieważ w r. 1934 Mistrzostwa urządza Szwajcarja, a zatem Związek Niemiecki, jeżeli by chciał być gospodarzem na urządzanej przez siebie w r. 1936 Olimpjadzie, musiałby złożyć podanie o przyjęcie go na członka nadzwyczajnego w przyszłym roku i urządzić w r. 1935 Mistrzostwa Europy u siebie. Jest rzeczą wątpliwą czy na taką kombinację Związek Niemiecki pójdzie, choćby ze względu na koszty urządzenia Mistrzostw Europy, które wyniosłyby dla Związku Niemieckiego około 100.000 zł., nie mówiąc już o tem że o urządzenie regat w r. 1935 zabiega Belgja, która ma przecież i dawniejsze i lepsze prawa od Związku Niemieckiego. Z tego więc wynika że istotnie nastąpi to czego p. Pauli się obawia i czego chciałby uniknąć, a mianowicie że na Olimpjadzie w Berlinie gospodarzem regat będzie Związek Międzynarodowy bez udziału Niemiec.

Jakież stanowisko wobec tych zabiegów Związku Niemieckiego ma zająć nasza delegacja do Związku Międzynarodowego? Inaczej mówiąc jaką politykę wobec Związku Niemieckiego ma prowadzić P.Z.T.W.? Jeśli chodzi o kluby niemieckie w Polsce, to stanowisko P.Z.T.W. było od początku jasne i wyraźne i takiem do dnia dzisiejszego pozostało. Jesteśmy gotowi przyjąć do grona członków P.Z.T.W. każdy klub niemiecki, który wypełni wszystkie wymagania statutu i regulaminu P.Z.T.W. na równi z należącemi do P.Z.T.W. klubami polskiemi, nie możemy jednak uznać istnienia jakiegokolwiek odrębnego związku czy to dzielnicowego czy narodowościowego, a tem bardziej nie możemy się zgodzić aby poza Zarządami Związków Polskiego i Niemieckiego, do przyszłych możliwych stosunków między temi dwoma Związkami mieszał się ktoś trzeci.

Nasza delegacja do Związku Międzynarodowego będzie głosowała za przyjęciem Związku Niemieckiego do FISY, ale tylko pod warunkiem zupełnie ścisłego zastosowania się Związku Niemieckiego do statutu i regulaminu FISY, bez żadnych zastrzeżeń lub wyjątków dla Związku Niemieckiego. Polska jest członkiem Związku Międzynarodowego od lat dziewięciu i od samego początku utrzymuje ze wszystkiemi Związkami Narodowemi należącemi do FISY bardzo serdeczne i przyjacielskie stosunki, polegające na wzajemnem uznaniu i zrozumieniu. Kiedy Związek Niemiecki przystąpi do FISY, takie same stosunki mogą zapanować i między PZTW i Związkiem Niemieckim, oczywiście o ile Związek Niemiecki odpowie nam równem traktowaniem i uzna nasze prawa gospodarza we własnym kraju.

Jerzy Bojańczyk.
Prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich.

Rozwój jachtingu morskiego

Żeglarstwo amatorskie — jachting — do którego społeczeństwo, a zwłaszcza młodzież, odnosiło się przez długie lata z nieufnością, jeżeli nie z obojętnością, zaczyna żyć, zyskiwać coraz więcej zwolenników.

Cały naród zwrócił się „frontem do morza". Dzięki celowym poczynaniom czynników decydujących, dzięki propagandzie, dzięki wreszcie wysiłkom kilku pionierów żeglarstwa, morze przestaje nam być obcem, dalekiem, obojętnem. Wioślarze, kajakowcy, rozumieją, że ich działalność sportowa na rzekach i jeziorach winna dążyć do wyjścia na świat szeroki — na morze, najwspanialszy teren działalności dla wodniaka. Zrozumiano wreszcie, że nasze rzeki, to tylko ścieżki, prowadzące na ten wielki gościniec, gdzie spotykają się wszystkie narody świata, i że tu, między tysiącami jachtów, nie powinno braknąć jachtów polskich.

W klubach wioślarskich coraz częściej słychać rozmowy na tematy morskie, coraz więcej wioślarzy, zaznawszy rozkoszy żeglugi morskiej, tęskni do tych niezmiernych przestrzeni, za któremi kryją się inne kraje, inni ciekawi ludzie. Coraz więcej wioślarzy spełnia swe marzenie — spływa Wisłą do morza.

Na tegoroczne Święto Morza kilka tysięcy ludzi z najdalszych stron Polski poniosła Wisła na wszelkiego rodzaju „nawach" (często bardzo komicznych, na fale Bałtyku.

Społeczeństwo, tworząc organizacje żeglarskie, potężnie popiera ten ruch. Powstają coraz to nowe kluby. Obok przystani starego Oddziału Morskiego Y. K. P. otwierają się nowe przystanie. Przysposobienie wojskowe, A. Z. M. O. Y. K. R. P. i t. d. daje możność licznym rzeszom zapoznać się z żeglarstwem. Co roku przybywają nowe jachty. Ten „królewski" sport staje się coraz więcej dostępnym.

Niestety, jak często na początku, popełnia się wiele błędów.

Ubiegłego roku trzy wypadki wykazały, że jeszcze z tem wyszkoleniem nie jest wszystko, tak, jakby należało. By zrobić żeglarza z „cywila", nie wystarczy kurs teoretyczny i krótkie pływanie. Za prędko i za łatwo daje się w ręce młodzieży ten bardzo kosztowny materjał, jakim są jachty, daje się im odpowiedzialność za życie ludzkie. Wypadek z Temidą I wykazał, że kapitanowie i sternicy, może nawet dobrze wyszkoleni, nie czują morza, nie znają w pełni swej odpowiedzialności. Widzimy, że nie starają się o jachty tak, jakby należało, nie wiedzą, że załoga jest częścią jachtu, i staranie o jego wygląd, całość i bezpieczeństwo jest jej najświętszym obowiązkiem.

Takie wypadki, jak z Temidą I, lub zeszłoroczne pod Visby i Piławą, wreszcie uprowadzenie Carmeny są nie do pomyślenia, gdyby załogi w istocie, a nie pośpiesznie zostały wyszkolone.

Sądzę, że po przezwyciężeniu początkowych trudności i niedociągnień, powstanie pośród młodzieży naszej szereg entuzjastów morza i żeglarstwa, którzy, ufni w swe własne siły, śmiało patrzeć będą w chmurne niebo i groźne fale, wiedząc, że bezpieczniej jest przebyć wichurę na otwartem morzu, aniżeli tchórzliwie chronić się do portu.

Jan Fischer.

Z WYPRAWY JACHTU „DAL" PRZEZ ATLANTYK.



Otrzymaliśmy zeszyt miesięcznika „The Bermudian" w którym znaleźliśmy opis podróży jachtu „Dal", ponieważ szczegóły są niemal identyczne z umieszczonym opisem w Nr. 18 „Sportu Wodnego" z r. ub. przeto umieszczamy tylko fotografję.

Jacht „Dal" na Bermudach. Stoi pierwszy od lewej A. Bohomolec, J. Witkowski, siedzi J. Świechowski.

Z Europy na Tahiti

Ralph Stock: The Cruise of the dreamship.
Sydney Howard: Thames to Tahiti.

Pod powyższym tytułem wydane zostały niedawno opisy podróży z Europy na wyspy Pacyfiku.

W Europie, a zwłaszcza w Anglji, jest coraz więcej amatorów takich wypraw. Ludzie zmęczeni życiem, pragną spokoju, nie chcą wiedzieć nic o polityce, Lidze Narodów, Hitlerze, pożyczkach i egzekutorach. Chcą w tem prymitywnem i naturalnem życiu zapomnieć o wszystkiem.

Obie podróże w tych książkach opisane, zrobione są na jachtach podobnej wielkości i taką samą drogę przebyły. Obaj żeglarze przyznają się, że na początku byli w nawigacji amatorami, a raczej ignorantami, wreszcie obaj cierpieli na brak pieniędzy. Mimo to zamiary swe doprowadzili do końca.

Stock miał na „Marzeniu" załogę z trzech osób. Oprócz niego płynęła jego siostra i jeden amator żeglarz. Howard na „Pacific Moon" (Księżyc Pacyfiku) płynął tylko z jednym 21 letnim przyjacielem.

Howard podaje w swej książce swe wydatki na podróż 13 miesięczną z Anglji do Tahiti. Ponieważ te cyfry interesować mogą naszych przyszłych amatorów oceanu, podaję je w streszczeniu.

Pacific Moon, kuter 20 letni, kupiony z 5 ręki długości 38 stóp, szerokości 10 st. 6 cali, o zanurzeniu 6 stóp, miał motor benzynowy 15 konny, który jak to motory mają w zwyczaju, często odmawiał posłuszeństwa. Autor przyznaje, że niema zdolności do mechaniki.

Jacht kosztował go 600 funtów (£) (1 £ równa się mniej więcej 30 zł.) — teraz taką samą łódź kupić można za 450 £. Żywności zakupiono w Anglji za 20 £, a w drodze za drugie tyle. Naprawy, należytości portowe, wreszcie powrót do domu pasażerskim statkiem, kosztowały tyle, że cała wyprawa od czerwca 1930 do powrotu w grudniu 1932 kosztowała 1000 £ (na dwu ludzi). W kwocie tej zawarte są wydatki na utrzymanie, prawie przez cały rok w Anglji, gdzie przygotowywano jacht do podróży, i także wielka strata przy sprzedaży jachtu w Papetee. Koszt samej jazdy z Douwru do Tahiti oblicza Howard na 300 £, t. j. około 9.000 zł. dla dwu ludzi. Dziś możnaby odbyć taką wyprawę znacznie tańszym kosztem.

Obie opisane podróże odbyto bez wypadku. Trudności napotykano przy brzegach Europy.

Passat szybko i pewnie w trzy tygodnie ułatwił mu przebycie 2.100 mil dzielące St. Vincente (Wyspy Ziel. Przyl.) od Barbados. Dalsza droga wzdłuż Antyl, przez Jamajkę do Panamy, była łatwą. Nawet przestrzeń Balboa — Galapagos, gdzie Gerbault tkwił kilka tygodni w ciszy pod równikowem słońcem, przebyto szybko przy pomyślnych wiatrach.

Opisy tych wypraw, pozbawionych katastrof i „burz" tak często opisywanych przez naszych spacerowiczów na Bałtyku, działają na czytelnika oszałamiająco. Chciałoby się wydostać z tych szarych i wzburzonych fal mórz Europy, by tam między szafirem Oceanu i błękitem nieba, płynąć do tych wysp, raj przypominających.

Niewątpliwie, książki te pisane żywo, a bez pretensyj, znajdą niejednego czytelnika a może ... i naśladowcę, wśród naszych żeglarzy.

J. F.



Ryzykowne ewolucje na łodzi z przyczepnym motorem.



Na kajaku można jeździć i bez wioseł.

O siedzibę związku kajakowego

Tajemnicą poliszynela jest, że w ostatnich czasach dużo mówi się w kołach zainteresowanych o ewentualności przeniesienia siedziby Polskiego Związku Kajakowego z Warszawy do Krakowa. W zasadzie swej projekt ten nie dwuznacznie związany jest z przeniesieniem siedziby Polskiego Związku Narciarskiego z Warszawy do Krakowa. Jak wiadomo bowiem PZN. powołała przed kilku laty do życia komisję kajakową PZN., która stanowiła pierwszą organizację dla kajakowców i z niej powstał Polski Związek Kajakowy.

W pewnych kołach utarło się przekonanie, iż narciarstwo jest bardzo ściśle związane z kajakarstwem, a to przez wspólny obydwu tym gałęziom sportu pociąg do włóczęgi po nowych terenach. Przekonanie to zostało ugruntowane faktem, iż faktycznie wielu narciarzy, nie mogąc w lecie uprawiać „białego sportu", zainteresowało się kajakiem, znajdując w tym sporcie wiele przyjemności i zadowolenia. Obecnie więc, gdy PZN. został przeniesiony do Krakowa, utworzyła się tendencja uzgodnienia pracy obydwu związków i wykorzystania całej aparatury narciarskiej, organizacyjnej, nieczynnej w lecie, dla celów kajakarstwa.

Rozpatrując bezstronnie powyższe zagadnienie, stwierdzić należy, iż o ile narciarstwo z warunków atmosferycznych zawsze grawitować będzie ku południowi Polski, które posiada najlepsze ośnieżenie, to z kajakarstwem sprawa ma się nieco inaczej. Wprawdzie południe Polski posiada szereg pięknych terenów turystycznych w postaci rzek górskich, tem niemniej jednak także inne połacie Polski, a przedewszystkiem wschód i północ obfitują w dziewicze poprostu szlaki rzeczne, które dla „rasowego włóczęgi" będą posiadały zawsze znaczenie kolosalne. Z tego też powodu środek zainteresowań zwolenników sportu kajakowego wypadnie zawsze w Warszawie, która znajduje się mniej więcej w centrum wszelkich dróg wodnych.

Drugim ważnym atutem Warszawy jest jej ścisły kontakt z wszelkiemi władzami, i to nietylko ze sportowemi, ale rządowemi. Atut ten nie jest pozbawiony głębszego znaczenia, jeśli się weźmie pod uwagę daleko posuniętą opiekę władz rządowych nad sportem i konieczność ścisłego porozumienia się w wielu aktualnych sprawach z odpowiedniemi czynnikami rządowemi.

Tak więc położenie geograficzne Warszawy przemawiałoby raczej za pozostawieniem siedziby P. Z. K. w Warszawie.

Warto więc zainteresować się innemi przyczynami, któreby skłaniały do przeniesienia siedziby Związku z Warszawy. Pierwszą taką przyczyną mógłby być brak odpowiednich ludzi do pracy, a zarazem słabe funkcjonowanie Związku. Jakżeż ta sprawa przedstawia się w istocie?

Stwierdzić więc należy, iż funkcjonowanie P. Z. K. nie można uważać za wzorowe. W wielu wypadkach mieliśmy okazję stwierdzić, iż organizacja P. Z. K. nie jest jeszcze ustalona całkowicie (np. regaty o mistrzostwo Polski). Jest jeszcze wiele luk, które wymagają uzupełnienia. Na usprawiedliwienie tego stanu rzeczy można podać, iż P. Z. K., jako jeden z najmłodszych związków w Polsce, nie miał jeszcze czasu na wykończenie tych luk.

Nie można jednak zaprzeczyć, aby P. Z. K. nie miał swoich plusów. W ostatnich zwłaszczaa dwu latach Związek wykazał stosunkowo dużo inicjatywy i dobrej woli. Opracowanie przewodnika po wodach polskich oraz podręcznika kajakowego przez jednego z propagatorów sportu kajakowego w Polsce p. Antoniego Heinricha wypełniło znaczną lukę w publicystyce sportowej, i oddało turystom wodnym wielką przysługę. W zakresie sportowym wydanie szeregu regulaminów, zorganizowanie regat o mistrzostwo Polski oraz udział w regatach o mistrzostwo Europy, udział w manifestacyjnym spływie przez Polskę do morza,

popieranie turystyki indywidualnej i klubowej przez przydział odpowiednich nagród sezonowych oto pozycje, które niewątpliwie muszą zaważyć na ocenie działalności „warszawskiego" P. Z. K. Ostatnio P. Z. K. przystąpił do opracowania odznaki turystycznej kajakowej, która niewątpliwie także przyczyni się do dalszego rozwoju tego sportu.

Jak więc widzimy, znajdując w działalności P. Z. K. pewne błędy, można przy dobrej woli znaleźć także wiele cech dodatnich, które razem z względami natury geograficznej pozwolą na powzięcie przekonania, iż właściwą siedzibą Związku Kajakowego może być tylko Warszawa.

A teraz kilka słów o Krakowie. Nie można zaprzeczyć, iż Kraków jako jeden z pierwszych propagował sport kajakowy. Już przed wojną sport ten był dobrze znany w Krakowie, i na kajakach odbywano bardzo dalekie nieraz wycieczki. Po wojnie pierwsze składki pojawiły się w Krakowie i stąd dopiero idea sportu składakowego promieniowała na pozostałe dzielnice Polski. Krakowowi też powierzono organizację pierwszych mistrzostw Polski i to zarówno „górskich", które, niestety, z winy organizatorów nie doszły do skutku, oraz „zwykłych", które przeprowadzono dość sprawnie na Wiśle pod Krakowem.

Kajakarze krakowscy byli także tymi, którzy dali impuls do zorganizowania Związku Kajakowego Okręgowego w Krakowie, wciągając w orbitę swych działań sfery zainteresowane we wspólnem działaniu, a mianowicie śląskie i wschodnio-małopolskie.

Kto wie, czy właśnie powołanie tego związku okręgowego nie wyczerpuje całego zagadnienia: Kraków czy Warszawa? Zgodzić się należy, iż okręgi małopolski i śląski, jako „górskie", posiadają odmienny charakter i nieco inne potrzeby, niż kajakarstwo innych okręgów. Zorganizowanie więc odrębnego związku okręgowego wydaje się być zupełnie wystarczającem, nowoutworzony bowiem Związek zająłby się w sposób znacznie wyczerpujący potrzebami lokalnemi, odciążajc w ten sposób znacznie związek centralny. Jeżeli w ciągu najbliższych lat okazałoby się, iż związek Okręgowy w Krakowie wykazuje większą żywotność, niż Związek Centralny, i że ogniskuje większość problemów kajakarskich, wówczas nikt chyba nie opowie się za pozostawieniem Związku Centralnego w Warszawie.

Organizacyjnie rzecz biorąc, sprawa przedstawia się zupełnie identycznie. Albo bowiem związek będzie w Warszawie i wówczas musi utrzymać komisję „górską" w Krakowie, albo też związek będzie w Krakowie i wówczas będzie musiał delegować komisję „nizinną" w Warszawie. Czy więc, uznając wyższość geograficzną Warszawy, opłaci się reorganizacja?

Pozostawałby jeszcze jeden szczegół, a mianowicie ów rzekomo ścisły kontakt narciarzy z kajakowcami. Otóż stwierdzić należy, iż kontakt ten jest równie żywy między wioślarzami a narciarzami, jak i między turystami a narciarzami, a mimo wszystko nikt nie rzuca myśli związania tych właśnie związków ze sobą i uzgodnienia ich działalności. Rzekomy przykład zagranicy również nie jest istotnym, gdyż aczkolwiek w Niemczech, początkowo kajakowcy faktycznie zorganizowali się przy narciarzach, to po kilku latach stworzyli odrębny związek, który grawitował z natury swej rzeczy do Związku Wioślarskiego, a dzisiaj został poddany wspólnej władzy naczelnej sportów wodnych Trzeciej Rzeszy. Jak więc widzimy, ewolucja szła wyraźnie od związku narciarskiego do związku wioślarskiego.

Jeżeli więc zgodzimy się, iż związek kajakowy w chwili obecnej wykazuje pewną słabość organizacyjną, to kto wie, czy nie było rzeczą bardziej wskazaną spróbować połączenia się związku kajakowego i wioślarskiego w jeden związek, zwłaszcza, iż szereg problemów, jak np. schronisk, przystani turystycznych, zniżek kolejowych jest wspólny dla obydwu związków bardziej, niż dla związku narciarskiego i kajakowego.

Dyskusja na ten temat była prowadzona dosyć dyskretnie między zainteresowanymi i szerszy ogół nie dowiedział się dotychczas o niej. Warto więc, aby zajęto się nią w sposób wyczerpujący przed walnem zgromadzeniem Związku, które jedynie ma w rękach możność przeniesienia siedziby Związku z Warszawy do Krakowa.

W. Długoszewski.

Jeszcze o przewodniku po wodach polskich

Wiemy już, jak dalece rozwinął się u nas w ostatnich latach sport kajakowy. Tysiące wodniaków uprawia turystykę wodną i włóczy się po naszych rzekach i jeziorach. Niema obecnie takiego miasteczka czy osady nad wodą, gdzie nie spotkałoby się choćby jednego, choć bardzo prymitywnego kajaka. Przyjęło to obecnie formę nieomal sportu narodowego.

Jednocześnie wstąpiliśmy już w stadjum systematycznego, jednolitego organizowania się. Rzesze kajakowców nietylko należą do poszczególnych klubów, ale i poddane są dyrektywie i opiece Polskiego Związku Kajakowego, jako organizacji dla tego ruchu naczelnej i kierowniczej. Początkowe samodzielne, bezpańskie szerzenie się zamiłowania do sportu kajakowego i do turystyki wodnej ujęte już zostało w ramy spoistej i zorganizowanej korporacji.

Tak zorganizowany i kierowany dalszy rozwój sportu kajakowego powinien też mieć wyraźne i konkretne plany i cele.

Beztroska włóczęga może być nadal przyjemnością dla poszczególnych wodniaków, zawody i regaty nasycą ambicje odpowiednich amatorów, nie może to jednak być całą treścią zorganizowanej działalności kajakowców polskich.

Urządzony w zeszłym roku spływ do morza dał nam dowód energji rozwojowej tego ruchu, jego wydolności i wartości społecznej.

Był to doskonały egzamin z tego, co możemy dokonać w ramach ruchu zrzeszonego.

To też wobec tego, że możemy bardzo wiele, że stanowimy już pewną siłę, należałoby tę siłę zwrócić w kierunku naszych największych potrzeb.

Jest tych potrzeb sporo, jednak jedną z najważniejszych jest potrzeba dokładnego poznania i opracowania wszystkich wód Polski.

Turystyka wodna będzie zawsze głównym elementem sportu kajakowego, a dla turystyki, dla jej prawidłowego rozwoju podstawą są dobre i dokładne przewodniki.

W Niemczech, krainie wrodzonych zamiłowań do włóczęgi, posiadano już przed kilkunastu laty doskonały przewodnik Kellera po wodach niemieckich. Ogromny ten, dwutomowy, nadzwyczaj dokładny i precyzyjny przewodnik, wydany pod nieco dziwną dla nas nazwą „Hip. Hip. Hurra", miał w 1925 r. już piąte wydanie, opracowane i wydane pod kierownictwem i przy współpracy związku: „Bund deutscher Wanderpaddler".

Zawiera on wszystko, co o danym szlaku turysta wiedzieć powinien, jak dokładny opis całej trasy, kilometraż szlaków i rozgałęzień ujęty w formę tablic, bardzo dokładne wskazówki o przebiegu koryta każdej rzeki, o przeszkodach, noclegach, pocztach i t. p.

Poza dokładnością opisów obejmuje on całokształt wszystkich rzek niemieckich.

U nas kamieniem węgielnym pracy w tym kierunku było pierwsze wydanie „Szlaków wodnych Polski" A. Heinricha.

Pracę koło tego wydawnictwa zapoczątkowano jeszcze w okresie dość chaotycznego rozwoju turystyki wodnej, to też mogło ono polegać głównie na benedyktyńskim trudzie samego autora. Opierało się też na materjale zbyt skąpym, jak na możliwości kajakowców polskich.

Dlatego jest ono dalekie od doskonałości, na jaką powinnoby stać sprawną organizację wszystkich wodniaków.

Pomimo niedokładności poszczególnych opisów, jest to wydawnictwo dalece nie kompletne. Dużo jeszcze rzeczek i drobnych a pięknych szlaków nie zostało w niem uwzględnione.

Należałoby sobie życzyć, żeby drugie wydanie nietylko prostowało niedokładności pierwszego wydania, ale i obejmowało całokształt wszystkich wód polskich.

Dla osiągnięcia takiego całokształtu konieczna jest daleko idąca pomoc i współpraca wszystkich zorganizowanych kajakowców.

Jeden człowiek przy najlepszych chęciach nie może objechać wszystkich rzeczek.

Czego jednak jeden człowiek zrobić nie może, to z łatwością wykona sprawna i karna organizacja.

Dowolnie przez kajakowców urządzane wycieczki odbywają się przeważnie utartemi już drogami i nie mogą uzupełnić wszystkich luk w naszych wiadomościach o szlakach mało znanych lub wogóle nieuczęszczanych. Przy takiem dorywczem zbieraniu materjału będą zawsze pewne luki. W tej fazie pracy inicjatywa badania naszych zaułków wodnych powinna przejść pod dyscyplinowaną dyrektywę naczelnej organizacji kajakowców, współpracującej z p. Heinrichem.

Ogromna ilość kajakowców, jaką już mamy, i liczne kluby, rozsiane po całej Polsce, powinny pod kierunkiem i na zlecenie organizacji przeszukać, przeszperać cały kraj, wszystkie zakątki, wszystkie możliwe i nawet niemożliwe dla turystyki wody, nadsyłając do centrali wyczerpujące sprawozdania.

Powinniśmy wiedzieć nietylko o tem, gdzie możemy jeździć, ale i o tem, gdzie jechać nie należy.

Operując materjałami, jakie już mamy, należałoby wybrać odcinki kraju mało znane, czy też takie, o których nasze informacje nie są pewne i dokładne, i polecić zbadanie ich poszczególnym klubom, czy nawet osadom. Możnaby w ten sposób porozdzielać cały kraj pomiędzy poszczególne kluby.

Czasem jeszcze teraz odkrywamy możliwości turystyczne tam, gdzie, sądząc tylko z map, nie należało się spodziewać niczego odpowiedniego. Dyrektywa i podział pracy na poszczególnych odcinkach powinny iść zgóry, wtedy tylko praca będzie planowa, systematyczna i bez luk.

Nie myślę tu o formie rozkazów, dawanych klubom, chociaż i taka forma nie jest niemożliwa w karnej organizacji.

Mogą to być ankiety, propozycje podjęcia się rekonesansu pewnych terenów, rozsyłane do poszczególnych klubów.

Oddzielne rejony, pewne okręgi przydzielanoby poszczególnym klubom jako teren ich pracy. Na takim obszarze dany klub obowiązany byłby przeprowadzić dokładne zbadanie wszystkich wód.

Technicznie nie byłoby to trudne, gdyby rewiry do zbadania przydzielano możliwie w bliskości samej siedziby klubu. Klubom warszawskim np. nie trudnoby było zbadać Wilgę, Utratę, czy Rządzę, gdybyśmy ich nie znali.

Taką ofertę, czy zlecenie kluby przyjąć powinny i przyjmą.

Należenie do organizacji to nietylko zaszczyt, flaga, zniżka kolejowa i udogodnienia. To jednocześnie poczucie wzajemnej łączności i zależności, obowiązku i karności.

Zresztą spływ do morza pokazał, że możemy liczyć na instynkt społeczny naszych wodniaków i na ich karność.

W ten sposób znaleźlibyśmy jeszcze wiele ładnych i dogodnych dla turystyki zakątków i uzupełnilibyśmy znajomość wód ojczystych. Sezon mamy przed sobą. Podobno szykuje się drugie wydanie przewodnika. Postarajmy się o to, aby było nietylko bez błędów i niedokładności, ale i zupełnie kompletne, obejmujące całokształt wód Polski.

Jako Polacy, powinniśmy swoje wody znać jaknajdokładniej, jako zrzeszeni w jedną organizację, musimy się na to zdobyć.

Dr. K. Klein.



Na zamarzniętych jeziorach zapaleni żeglarze dowoli używają jazdy na jachtach lodowych.

Zadania Polskiego Związku Pływackiego

Im dalej w las, tem więcej drzew. Im większy jest rozwój danej gałęzi sportu, tem większe i odpowiedzialniejsze zadania ciążą na kierującym nim związku. Dlatego też, to co przed laty wykonywać mogła jedna osoba lub dwie, to dzisiaj będzie zbyt uciążliwe nawet dla większego grona. Ponieważ zaś doświadczenie wykazuje, iż w organizacjach społecznych wogóle, a w sportowych w szczególności, fikcją jest dobranie większego zespołu harmonijnie pracującego, i zawsze mamy ten stan, iż cały ciężar pracy spada na jednostki, a resztę zarządu stanowią figuranci, którzy rzadko są pomocni w pracy, a częściej w niej przeszkadzają — przejść trzeba do wniosku, iż nasze naczelne organizacje sportowe muszą zmienić zasady swej pracy, i idąc za wzorem zagranicy, a Ameryki w szczególności, główny ciężar pracy przerzucić na jednostki wynagradzane. Praca „honorowa" z natury rzeczy nie może być systematyczna, a dorywczość jej odbija się fatalnie na interesach instytucji.

Nie wystarczy przytem posługiwanie się płatnym pomocniczym personelem biurowym, nie posiadającym inicjatywy, lecz należy tworzyć płatne stanowiska, związane z odpowiedzialnością i prawem decyzji. Doświadczenie bowiem wykazuje, że nawet najzdolniejsze jednostki, jeżeli są zepchnięte do roli płatnego funkcjonarjusza, pozbawionego prawa decyzji i zwolnionego od odpowiedzialności za swe działania, tracą całkowicie inicjatywę i stają się narzędziem do wykonywania zleceń t. zw. „honorowych" pracowników w zarządzie. Jak dotąd, w Polsce w organizacjach sportowych naogół obawiano się łączenia wynagrodzenia materjalnego z prawem decyzji. Najzupełniej niesłusznie. Te rzeczy nie powinny mieć ze sobą związku. Wybieralność przez walne zgromadzenie i odpowiedzialność przed niem za swą działalność może być zupełnie dobrze oddzielona od prawnego stosunku najmu pracy, jaki powstaje między jednostką a instytucją.

Trudności największe przedstawiają tu budżety. Osoba odpowiedzialna na stanowisku kierowniczem musi mieć odpowiednie wynagrodzenie. Wydaje się jednak, że trudności te istnieć mogą tylko na początku. Jeżeli bowiem przejść od dorywczej amatorskiej pracy jednostek dobrej woli do systematycznej i odpowiedzialnej pracy osoby wykwalifikowanej, pełnej inicjatywy, odpowiedzialnej, i do tego takiej, której na posadzie tej mocno zależy — musimy uzyskać zawsze tak wielką poprawę w wydajności pracy, takie podniesienie się organizacyjnej instytucji, iż musi to w sumie dać zwiększenie dochodów budżetowych, pozwalające na zatrudnienie pracownika. Innemi słowy, dobry pracownik płatny „wyrabia" swoją pensję z nadwyżką.

Te ogólne uwagi odnosić się mogą mniej lub więcej do wszystkich związków, ale Związku Pływackiego dotyczą w szczególności. Związek ten bowiem znajduje się w sytuacji o tyle trudnej, iż jego organizacja w terenie nie dorasta zupełnie do wysokości potrzeb. Okręgowe związki pływackie, poza Poznaniem, Górnym Śląskiem i Warszawą, funkcjonują fatalnie. Albo zupełne nieróbstwo, albo nieróbstwo połączone z dyletantyzmem i warcholstwem, gdzieniegdzie tylko krótkotrwałe porywy ludzi dobrej woli, które jednak zazwyczaj nie starczają na długo.

PZP. zatem na swych okręgach opierać się nie może; ma więcej roboty z doprowadzaniem ich do porządku, ze zmuszeniem ich do dopełnienia w terminie najbardziej kardynalnych obowiązków, jak urządzenie mistrzostw, zwołanie ogólnego zebrania, wybory władz i złożenie sprawozdań, a o tem, żeby mieć z nich pomocy, niema mowy.

Sytuację pogarsza ta okoliczność, iż tam, gdzie sport pływacki wymaga największej pieczołowitości, gdzie największych trzeba dołożyć wysiłków, by sport ten zaczął kiełkować, związki funkcjonują najgorzej. Klasycznym przykładem jest okręg wileński, w którym nie może istnieć sport pływacki, bo związek okręgowy chronicznie nie chce nic robić, dlatego, że niema pływalni, a pływalni znów niema dlatego, że nikt się tem nie chce zająć.

Najważniejszą też dziedziną pracy, niewdzięczną, gdyż ciężką, trudną i nieefektowną, jest pobudzenie do życia ośrodków dotąd martwych, w szczególności na kresach wschodnich i nad morzem. Sport pływacki tam gdzieniegdzie istnieje, ale wegetuje nieśmiało, trzeba go ująć w karby organizacyjne. Trzeba przyznać, że prowincja jest pod tym względem niesłychanie oporna. Nasi działacze prowincjonalni nieraz pracują w terenie dużo i skutecznie, ale mają wstręt do korespondencji. A niestety, praca organizacyjna i więzy między centralą a organami w terenie, polegają właśnie na korespondencji. Istnieją okręgi, które nieraz nieźle pracowały (np. Lwów), ale o których PZP. z reguły dowiadywał się tylko z gazet.

Organizowanie ośrodków prowincjonalnych wymaga wyjazdów, wymaga żmudnej i uporczywej pracy, nie pozwala się przejmować nierzadkiemi wybrykami warchołów, których nigdzie nie brak. Jest to praca, której wyników nikt nie widzi, a przedewszystkiem jest to praca, która nigdy nie „pali się". Te kwestje zawsze nadają się do odłożenia do jutra, i dlatego ustępują miejsca zazwyczaj sprawom nie cierpiącym zwłoki, jak mistrzostwa, sprowadzanie trenerów, zawody międzypaństwowe. Dla tego rodzaju pracy najbardziej oczywistą staje się konieczność zaangażowania pracownika płatnego.

Z poprzedniem zadaniem ściśle związana jest kwestja popularyzacji indywidualnej pływania przez odznakę pływacką. Poprzedni Zarząd PZP. zrobił już wszystkie przygotowania do odznaki, ale aparatu tego nie puścił w ruch. I tu przeszkodą była poniekąd apatja okręgów, na których dystrybucja odznaki musi się opierać. Jest to dział poważny, gdyż jednocześnie ma duże znaczenie propagandowe i budżetowe.

Trzecią pracą z zakresu propagandy i rozwoju wszerz jest kwestja zorganizowania towarzystwa ratowniczego.



Polscy kajakowcy na Wełtawie.
Fot. J. Rylski.

Myśl ta kiełkuje w PZP. od dawna, ale nie wchodzi jeszcze w fazę realizacji. A szkoda. Towarzystwo takie byłoby instytucją o charakterze niesportowym, zorganizowaną na wzór tego rodzaju stowarzyszeń, istniejących wszędzie na zachodzie, grupującą w sobie jednostki, a nie zrzeszenia, działającą na terenie całego Państwa. Zadaniem jej byłoby organizowanie pomocy tonącym i krzewienie umiejętności pływania i ratownictwa. Przez wyeliminowanie z tego towarzystwa elementów sportowych, nadałoby się jej wyłącznie charakter instytucji użyteczności publicznej, która ze względu na swe zadania musiałaby znaleźć odpowiednie poparcie u władz bezpieczeństwa. Takie towarzystwo, istniejąc niezależnie od PZP. i tylko luźno związane z nim organizacyjnie, mogłoby wydatnie odciążyć PZP. w jego pracy w kierunku rozpowszechnienia umiejętności pływania. Gdyby na stowarzyszenie to przerzucić cały ciężar rozpowszechniania pływania elementarnego, a pozostawić przy PZP. tylko wyszkolenie sportowe i zawodnicze pływaków — Związek miałby swe zadania znacznie ułatwione.

Zaznaczyć trzeba przytem, że wobec obecnych prądów w Ministerstwie W. R. i O. P. w szkolnictwie, takie towarzystwo ratownicze, wyprane gruntownie z elementów sportu i współzawodnictwa, miałoby nierównie łatawiejszy dostęp do szkół, aniżeli PZP. i jego kluby.

* * *

Przejdźmy zkolei do czysto sportowych zadań PZP.

O sprawach bieżących — mistrzostwach — niema wiele do mówienia. Tutaj istnieje już pewien utarty tor, którym wszystko idzie od lat, idzie naogół gładko i ku zadowoleniu, mniej więcej, wszystkich zainteresowanych. Przez ostatnie parę lat mistrzostwa przeszły bez żadnych zgrzytow, i w przeciwstawieniu do takiej np. piłki nożnej, gdzie po każdym roku doświadczenia, wprowadzać się chce nowe reformy, w PZP. organizacja mistrzostw zmian nie wymaga. Ostatnią reorganizacją była zmiana systemu rozgrywek piłki wodnej, zapoczątkowana w r. 1932, wprowadzona w pełni w r. 1933, która obecnie z powodzeniem powinna potoczyć się według nowych przepisów, bez zgrzytów i z korzyścią dla rozwoju tej gałęzi sportu.

Mówiąc o tym zakresie zadań PZP., nie sposób pominąć kwestję skoków. Ten dział sportu pływackiego w Polsce wyraźnie upada, mimo, że nie było, na dobrą sprawę, z czego spadać. Piłka wodna, przez długie lata ruszająca się bardzo niemrawo, z chwilą, gdy zabrano się do niej na serjo, ruszyła całą parą naprzód i zrobiła postępy liczbowe i jakościowe. Z pchnięciem naprzód skoków będzie sprawa trudniejsza, ale niewątpliwie wysiłki w tym kierunku nie mogą pozostać bez wyniku.

Program międzynarodowy mieć będziemy w tym roku dość szablonowy. Jak zwykle, Czechosłowacja (tym razem w Pradze), ewentualnie, jeżeli środki finansowe na to pozwolą, wznowi się trójmecz słowiański (i ta impreza odbyłaby się w Czechosłowacji, w tydzień po meczu międzypaństwowym. Bezpośrednio po Pradze, elita naszych pływaków, przypuszczalnie w bardzo ograniczonej liczbie, udać się musi do Magdeburga na Mistrzostwa Europy (12 — 19 sierpnia).

Podobnie, jak w zeszłym roku, PZP. urządzi gdzieś w lipcu zawody międzynarodowe indywidualne. Wielką ich atrakcją byłby udział pływaków sowieckich. Sprowadzenie ich natrafia jednak na trudności ze strony FINA, która stoi uparcie na stanowisku swego statutu, zabraniającego na spotkania z zawodnikami krajów niezrzeszonych w Federacji.

Pozatem ze strony kolonji polskiej w Stockholmie powstała inicjatywa zorganizowania w ramach „tygodnia polskiego" w stolicy Szwecji także i zawodów pływackich. Kontakt ze Szwecją utrzymuje PZP. od dawna, ale, jak dotąd, względy finansowe stały na przeszkodzie zorganizowaniu meczu międzypaństwowego. Jeżeli bezpośrednia komunikacja okrętowa znacznie obniży koszty przejazdu — zawody takie będą możliwe. W każdym razie taki program łącznie z mistrzostwami wypełni sezon naszej elity całkowicie.

Do zakresu działalności sportowej PZP. wliczyć wreszcie trzeba szkolenie instruktorów. W ostatnim roku pracę w tym kierunku zatrzymano z tego względu, że nasz „rynek" krajowy miał pewną nadprodukcję instruktorów pływackich. Nie w tym sensie, by liczba ich była ponad potrzeby istotne, ale w tym sensie, że nie było komu zatrudnić i opłacić tych wszystkich instruktorów, którzy już mieli dyplomy. Rozwój sportu na dalszej prowincji powinien wydatnie powiększyć „popyt" na płatnych instruktorów, a co za tem idzie, wywoła — konieczność przeprowadzenia nowego poważnego kursu, na wzór kursu Wiessnerowskiego przed dwoma laty.

Szczególny nacisk powinien położyć PZP. na rozwój sportu pływackiego w uzdrowiskach. Uzdrowiska rzuciły się na budowę pływalni. Ciechocinek, Truskawiec, Rabka, Wisła, Ustronie, pobudowały piękne baseny. Są to jednak kąpieliska, w których ludzie się chlapią, a nie pływają. Jest niezwykle palącą sprawą, by zorganizować tam masową naukę pływania. Jest to o tyle łatwiejsze, że pieniężnych trudności tutaj nie będzie. Chodzi tylko o inicjatywę i dobrą wolę.

Uruchomienie sportu pływackiego w uzdrowiskach będzie kompletne dopiero wtedy, gdy powstaną w nich kluby pływackie, któreby systematycznie urządzały tam zawody. Zawody z udziałem zawodników zamiejscowych w miejscowościach kuracyjnych zawsze muszą się opłacać.

Jak widać z tego przeglądu, przyszły Zarząd PZP. będzie miał co robić. Łatwiej jest jednak napisać taki program, aniżeli go wykonać, skoro ma się działać na terenie całej Polski, siedząc w Warszawie, nie mając na prowincji organów wykonawczych, a przedewszystkiem, nie mając na nic pieniędzy!

T. Semadeni.

ZAWIADOMIENIE

Sekcji Wioślarskiej W. K. S. „Prosna", w Kaliszu

Na odbytem w dniu 17 grudnia 1933 r. zebraniu, ukonstytuował się Zarząd w składzie następującym

Przewodniczący sekcji — kpt. dypl. Bielski Wiktor
Wiceprzew. i kapitan sportowy — mjr. Dr. Pochopień Stanisław
Naczelnik przystani — por. Mizerski Jerzy
Gospodarz — sierż. Stagnionas Wincenty
Skarbnik i sekretarz — plut. Otorowski Jan

FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ.

Uchwałą rady ministrów, w celu ujednostajnienia akcji zbiórkowej na budowę okrętów wojennych został powołany do życia Fundusz obrony morskiej. Gromadzenie środków na cele Funduszu zostało powierzone Lidze Morskiej i Kolonjalnej, która będzie prowadzić zbiórkę na własny koszt. Fundusz obrony morskiej jest zupełnie odrębny od majątku Ligi, powstaje drogą ofiarności publicznej i nie może być obciążony żadnemi kosztami administracyjnemi. Środki Funduszu mogą być użyte wyłącznie na powiększenie naszej floty wojennej.

Zarząd tego Funduszu stanowią: delegat rządu, jako przewodniczący, którym został jen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, kmdr. Ksawery Czernicki, jako zastępca delegata rządu, delegat zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Jan Dębski, jako zastępca przewodniczącego, oraz członkowie J. E. ks. biskup Chełmoński, ks. dr. Okoniewski, b. minister Eugenjusz Kwiatkowski, prezes Adolf hr. Bninński, kmdr. por. Karol Korytowski, prof. dr. Stanisław Sumiński. Sekretarz zarządu kmdr.-ppor. dypl. w stanie spoczynku Rafał Czeczot.

Na pierwszem zebraniu zarząd ten został ostatecznie ukonstytuowany.

Na zebraniu tem uchwalono plan organizacji powszechnej i stałej zbiórki na Fundusz obrony morskiej, powzięto zasadnicze uchwały, dotyczące metod wykonawczych tego planu oraz załatwiono szereg spraw, związanych z rozpoczęciem akcji zbiórkowej.

Na zebraniu byli również obecni: prezes zarządu głównego L. M. i K. dyr. Józef Kożuchowski, prezes zarządu głównego L. M. i K. jen dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer i dyrektor biura zarządu głównego L. M. i K. Wiesław Czermiński.

Z chwilą powstania Funduszu obrony morskiej, wszystkie dotychczasowe formy zbiórki na marynarkę wojenną oraz zbiórki na łodzie podwodne będą zlikwidowane, a sumy przez nie zebrane, będą przelane na F. O.M.

PORANEK PIEŚNI ŻEGLARSKICH I HUMORU.

Pod takim tytułem, zorganizował w dniu 19 grudnia imprezę artystyczną młody, a jednak bardzo żywotny Akademicki Klub Sportowy „Promień" Związku Strzeleckiego w Warszawie.

Poranek odbył się w wielkiej sali kina „Colosseum" pod protektoratem Wiceprezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. Generała St. Kwaśniewskiego, niestrudzonego rzecznika i propagatora krzewienia sportów wodnych i turystyki wodnej wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Na program złożyły się występy znanych artystów „Cyganerji" z Krukowskim, Lawińskim, Rentgenem, Skoniecznym na czele, Chóru Juranda, Chóru Strzeleckiego, oraz pań: Dudiczówny, Neyowej i Prokopiakówny. Przygrywała orkiestra reprez. Zw. Muzyków.

Program poprzedziło przemówienie p. Generała, który w bardzo gorących słowach wskazał na wielkie wartości wychowania wodnego, jako pierwszego etapu do rozbudzenia tężyzny i tradycji morskiej w społeczeństwie polskiem, pozbawionem długie lata własnego brzegu morskiego; na zakończenie zaś został wyświetlony film ze spływu „Przez Polskę do Morza".

Tytuł poranku nie odpowiadał jednakże jego treści, bowiem poza piosenkami chóru akademickiego i pięknie odśpiewanym przez p. Dudiczównę walcem Straussa „Gdy słońce lśni...", tylko 2 numery niezastąpionego Skoniecznego zawierały „humor żeglarski"; natomiast całość programu miała całkowicie znamiona typowego teatru-kabaretu o wysokim jednak poziomie, co zawsze gwarantują zresztą artyści tej miary, jak Krukowski, Lawiński czy Skonieczny.

Tem niemniej należy się uznanie Klubowi „Promień", że podjął trud zorganizowania tak dużej i udanej imprezy, a zarazem zapoczątkował nową formę zainteresowania społeczeństwa sportami wodnemi.

Brak tematów scenicznych i odpowiedniej literatury polskiej w zakresie żeglarstwa znajdzie z czasem pomyślne rozwiązanie, gdy społeczeństwo zainteresowania swe zwróci w tym kierunku.

Z Yacht-Klubu Polski

CZWARTKI KLUBOWE.

Zarząd Oddziału śródlądowego Y.K.P. zawiadamia P. Członków klubu, że w każdy czwartek od godz. 19-ej odbywają się w lokalu zimowym, Stare Miasto 24, zebrania towarzyskie. Liczny udział P. Członków b. pożądany.

Zawiadomienie Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego

że po uzupełniających wyborach — Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego na posiedzeniu swem w dn. 9 stycznia 1934 r. ukonstytuował się następująco:

Prezes — p. inż. Skulski Leopold.
Vice-Prezes — p. dr. Ślaski Juljan.
Skarbnik — p. Ponikowski Kazimierz.
Kapitan — p. Wójcik Jan.
Gospodarz Lok. — p. Koplin Alfred.
Naczelnik Przyst. — p. Klein Henryk.
Sekretarz — p. Mroczkowski Maksymiljan.
Księgowy — p. Wielgosiński Emil.
Archiwista — p. Kubec Józef.
Kontroler — p. Osiecki Stanisław.

Zastępcy:

Skarbnika — p. Skarzyński Jan.
Kapitana — p. Olszewski Adolf.
Gospodarza — p. Patek Władysław.
Naczelnika — p. Rutkowski Roman Tedeusz.
„ — p. Gorgolewski Józef.
bez mandatu — p. Sztromajer Mieczysław.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, FOKSAL 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie zł. 10, rocznie Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.